

Myślałam, że wiem coś o matematyce

Jednak wolę ułamki i pierwiastki na egzaminie, niż mnożenie problemów, dzielenie miłości i fakt, że nie wiadomo czy wynik jest prawidłowy. Najgorsze na tą chwilę jest porównywanie, trzy jest większe od dwóch, a między siebie, a pijaka stawiają znak równości. Im większą liczbę z tobą porównają, tym większą zakałą jesteś. Pytają czemu jesteś mniejszy od czterech potem pierwiastkują i pytają jak pop*** liczba z siebie wyszła. Oceniają po zbiorze do jakiego należysz, chodź sami w nim są. Od święta dadzą ci wartość bezwzględną tworząc z siebie liczbę nieujemną, po czym można znów od siebie odejmować do skutku. Wstawiają w nawias i przez resztę działań jedynie patrzysz jak inni dzielą i skracają się nawzajem. Nie lubię takiej matematyki, ciężko połapać się w zasadach i wzorach. Najpierw potęga, potem mnożenie, ale zawsze możesz wpaść pod kreskę ułamkową i wszystko co namnożyłeś dzieli się jeszcze przez lampke wina i stłuczony kubek oraz inne pomnożone przez siebie błędy, aż wreszcie sam nie jesteś całością. Wyliczają z siebie iksa, przyp*** igrekiem, pokażą odwrotność i obliczą z siebie średnią i tak w tym działaniu twoja cyferka staje ósma po przecinku w kolejce po papierosy, a pierwsza do zmywania garów.

Natalia Strąkiewicz